



tekst

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

Kobiece party w Sopocie

Kobieta kwitnąca

Postanowienia wielkopostne. Odstawiamy już nie tylko alkohol, cukierki ale coraz częściej komputer i telewizor, które nie tylko zabierają nam czas, ale i psują wzajemne relacje. Problemem dzisiejszego człowieka nie jest brak informacji, ale jej nadmiar. Modlitwa, post i jałmużna to swoiste filtry, które pozwalają nam oddzielić ziarna od plew, to, co nieistotne, od tego, co najważniejsze. Trzeba jednak chcieć znaleźć chwilę i za namową koleżanki, a może i z własnej woli, próbować sięgnąć po Pismo Święte i przeznaczyć godzinę dziennie na medytację. (s. III). 65 lat temu z obozu koncentracyjnego Stutthof wyszły kolumny więźniów, a ich szlak ewakuacji do dzisiaj znaczą zbiorowe mogiły. Spotkanie z ostatnimi świadkami to lekcja mądrości, to umiejętność cieszenia się z tego, co się ma, a nie pograżanie się w malkontentwie. A mamy wiele. Choćby sam fakt, że żyjemy, że nie drżymy w obawie przed utratą życia w każdej sekundzie (s. VI-VII). I może jeszcze jeden pomysł wielkopostny. Zamiast zaczytywać się w życiu gwiazd i gwiazdeczek, warto sięgnąć po to, co prawdziwe i co zwykle rodzi się z życia i cierpienia. Po poezję, chociażby ks. Twardowskiego (s. V).

Gdyby mężczyźni wiedzieli, o czym mówimy na warsztatach biblijnych dla kobiet, to zwoziliby żony samochodami na nasze spotkania – mówi z uśmiechem Alicja Marciniak, charakteryzując działalność Status Feminae.

Z okazji Dnia Kobiet panie będą rozkwitać w sopockim Grand Hotelu.

Dzień Kobiet, 8 marca, to święto, które wielu osobom w Polsce kojarzy się nieodmiennie z obowiązkowym tulipanem i ideologią komunistyczną. Nic bardziej mylnego, bo Dzień Kobiet narodził się w 1909 r. w kapitalistycznych Stanach Zjednoczonych, a w Polsce został przejęty po II wojnie światowej jako pasujący do socjalistycznej propagandy. Podobnie jak w przypadku kobiecego święta, niewiedza i ignorancja kreują dzisiaj błędny wizerunek kobiety w chrześcijaństwie – zdominowanej, a nawet ubezwłasnowolnionej przez mężczyzn, godnej pożałowania gospośki domowej. Na szczęście dzięki takim ideom jak, powołane do życia przez Irenę Neumueller, Status Feminae, ten obraz powoli się zmienia, a „geniusz kobiety”, o którym mówił Jan Paweł II, zaczyna być widoczny.

Między licznymi warsztatami biblijnymi, konferencjami i sesjami formacyjnymi dla kobiet, Status Feminae po raz drugi organizuje wpisujące się w święto 8 marca przyjęcie dla kobiet. Kobiece party odbędzie się 7 marca o godz. 16.00 w sopockim Grand Hotelu, gdzie na przybyłe panie czeka wiele atrakcji. – Spotkanie będzie przebiegało pod hasłem „Kobiecość w rozkwicie”. Będzie prelekcja Alicji Marciniak i debata na powyższy temat, a także koncert, wystawa malarstwa i liczne niespodzianki – zapowiada Irena Neumueller. Ponadto do udziału w debacie zaproszone zostały nietuzinkowe kobiety. – Jeśli człowiek ma bliską relację z Bogiem, to jego życie jest nieustannym rozkwitaniem. Zaproszone przez nas na spotkanie kobiety właśnie w taki sposób patrzą na swoje życie – mówi Alicja Marciniak.

Tomasz Pietrzak

Irena Neumueller i Alicja Marciniak serdecznie zapraszają wszystkie panie na kobiece party

TOMASZ PIETRZAK



Dla mam

Gdynia. Wszystkie mamy dobrze wiedzą, że na ciągle kupowanie w sklepach nowych zabawek i ubrań dla swoich pociech można czasem stracić fortunę, bo dzieci wciąż rosną. Wychodząc naprzeciw wszystkim mamom, portal www.mamatezmoze.pl zorganizował na początek lutego pierwszą Giełdę Wymiany Zabawek, która odbyła się w Gdynskim Centrum Organizacji Pozarządowych przy ul. 3 Maja. Impreza cieszyła się sporym zainteresowaniem młodych rodziców. Dlatego już dziś przyjaźny mamom portal we współpracy

ze stowarzyszeniem „Dom Marzeń” i Miastem Gdynia zapraszają na kolejne giełdy, które odąd będą odbywały się cyklicznie raz w miesiącu. Giełda to nie tylko wymiana zabawek. – W zamian za coś, co nam się podoba, oddajemy komuś rzecz, której nie potrzebujemy, np. nietrafiony prezent, za małe ubranko, „wybawioną” zabawkę, zdublowaną książkę, czy też cokolwiek, co przyniesiemy i przypało do gustu drugiej

Tak było na pierwszej giełdzie



MICHAŁ MIŁOWICZ

osobie. Na pewno każdy z nas w swojej szafie znajdzie przedmioty, które dla kogoś mogą okazać się prawdziwym skarbem – zachęca organizatorka Weronika Milowicz.

Najbliższa giełda zabawek (i nie tylko) odbędzie się 8 marca o 13.00 w Gdynskim Centrum Organizacji Pozarządowych przy ulicy 3 Maja 27/31.
Tomasz Pietrzak

Piękne mimo wszystko



Pomysłodawczynie pokazu Nina i Natalia Orłowskie

ZE ZBIORÓW N. I. N. ORŁOWSKICH

to piękno obroni się w każdej kobiecie. Taka właśnie idea przyświeca organizatorom niecodziennego pokazu mody.

Pomysłodawczynie projektu Nina i Natalia Orłowskie i Centrum Integracja Gdynia zapraszają 6 marca niepełnosprawne panie na casting do pokazu mody pod hasłem „Piękne mimo wszystko”. Uczestniczki castingu powinny być pełnoletnie i posiadać aktualne orzeczenie o niepełnosprawności. Jej stopień nie ma znaczenia. Liczy się miła aparycja, otwartość i umiejętność dostrzegania własnego piękna.

– Taki casting organizujemy po raz pierwszy i jesteśmy mile zaskoczeni odzewem. Dzwonią do nas niepełnosprawne panie z całego Trójmiasta, a nawet z jego okolic – przyznaje Iwona Mikulska z Centrum Integracja Gdynia. Pokaz odbędzie się w kwietniu. Niepełnosprawne i pełnosprawne panie zaprezentują łącznie 20 strojów. Po prezentacji wszystkie kreacje trafią do sprzedaży.

Panie zainteresowane wzięciem udziału w castingu proszone są o kontakt pod numerem telefonu 510 176 669.

tp

TRÓJMIASTO. Zbliżający się dzień 8 marca przywodzi na myśl kobiece piękno. Mimo wielu ograniczeń, a nawet niepełnosprawności

Orkiestra papieska w Gdyni

POMORSKIE. Chór i Orkiestra Papieska wystąpią w Polsce z okazji 5. rocznicy śmierci Jana Pawła II oraz zbliżającej się jego beatyfikacji. Zespół liczący 80 muzyków, chórzystów i solistów po raz trzeci w swej historii opuści Watykan i wyjedzie w trasę koncertową po Europie pod przewodnictwem kapelmistrza diecezji rzymskiej, monsignora Marco Frisina. Artyści zaprezentują utwory, które najbardziej podobały się Janowi Pawłowi II. W Polsce koncerty odbędą się w kilku miastach. W Gdyni zespół wystąpi 23 marca o godz. 19.30 w Hali Sportowo-Widowskiej przy ul. Górskiego 8. Sprzedaż biletów prowadzi Duszpasterstwo Akademickie przy parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Gdańsku-Wrzeszczu we wszystkie niedziele lutego, w godz. 10.00–13.00 i 18.00–19.30.

tp

Domowy Kościół – reaktywacja

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. W związku z licznymi zapytaniami, napływającymi do naszej redakcji po opublikowaniu artykułu o Domowym Kościele, podajemy dane kontaktowe do wszystkich par i moderatorów rejonowych.

■ **REJON I** (Gdańsk-Przymorze, Zaspas, Sopot) – Gabriela i Krzysztof Gilewiczowie, tel.: (58) 719 77 81, 512 492 235 (Gabriela), 504 744 668 (Krzysztof); e-mail: k.gilewicz@interia.pl

ks. Andrzej Nowak, tel.: (58) 558 36 55; e-mail: ajnk@wp.pl

■ **REJON II** (Gdańsk-Śródmieście, Dolne Miasto) – Alina i Mieczysław Dąbrowscy, tel.: (58) 302 74 97, 504 683 396; e-mail: ala.mietek.dabrowscy@wp.pl

ks. Waldemar Waluk, e-mail: waldemarwaluk@wp.pl

■ **REJON III** (Gdańsk-Nowy Port, Wrzeszcz) – Mirosława i Maciej Turscy, tel.: 502 216 536, 503 026 211; e-mail: mturski@gdansk.oaza.pl ks. Zbigniew Wądrzyk, e-mail: uuuf@wp.pl

■ **REJON IV** (Gdynia-Śródmieście) – Marzena i Michał Bijakowscy, tel.: (58) 711 16 60, 504 839 937, 504 597 590; e-mail: marzenadk@o2.pl ks. Piotr Zaremba, tel.: (58) 624 19 20, 600 630 114

■ **REJON V** (Gdynia-Obłuże, Pogórze, Oksywie) – Hanna i Robert Sobczykowie, tel.: (58) 665 02 90, 692 426 791; e-mail: rscon@wp.pl

■ **REJON VI** (Gdynia-Chylonia) – Barbara i Lesław Brzezińscy, tel.: (58) 713 16 89, 501 552 669; e-mail: b.brzezinska@wp.pl

ks. Tomasz Knuth, tel.: (58) 664 53 53, 606 354 590; e-mail: kstom@wp.pl

■ **REJON VII** (Rumia) – Jolanta i Piotr Komarnicy; tel.: 502 574 882 e-mail: pkomar@mp.pl ks. Janusz Tokarczyk; tel.: 600 466 555

■ **REJON VIII** (Gdynia-Dąbrowa, Karwiny, Chwaszczyno, Żukowo, Gdańsk-Osowa, Matarnia) – Teresa i Eugeniusz Kreftowie, tel.: (58) 552 80 18, 501 512 346; e-mail: teresakr@wp.pl

■ **REJON IX** (Reda, Wejherowo, Kębłowo, Jastarnia, Puck, Władysławowo) – Elżbieta i Piotr Rezmorowicz, tel.: (58) 671 41 41, 504 918 081; e-mail: rezmerep@wp.pl

■ **REJON X** (Pruszcz Gdański) – Halina i Tomasz Wilkowie, tel.: 513 181 533, 691 757 593; e-mail: halina-wilk@wp.pl

ks. Wojciech Kawczyński, tel.: (58) 683 55 97

xsc

Centrum Informacyjne Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@gosciedzieny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk

TELEFON/FAKS (58) 554 34 15

REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

Modlitwa i rachunek

Nie tylko gdy trwoga

– Zaproszenie na rekolekcje wysłała mi moja koleżanka w 1999 r. No bo **jak nie mogła przekonać mnie słownie, to zrobiła to na piśmie.** Przez moment nawet się zastanawiałam, czy nie są to jacyś Świadkowie Jehowy – mówi Krystyna Żochowska, emerytowany pracownik wydziału oświaty.



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Modlitwa nie tylko od święta, strachu, postu czy podyktowana gorącą prośbą, związaną chociażby z ciężką chorobą. Codzienna, przemyślana, utęskniona. Czy to możliwe? Zwłaszcza w gonitwie w pracy i domu, w natłoku zajęć, propozycji, które dają świat. Instynktownie czujemy jednak, że potrzebujemy wyciszenia i refleksji, i to coraz bardziej.

Przystanek: sobota

W czasach młodości pani Krystyny nie było mowy o Piśmie Świętym w szkole. – Jedyną formą kontaktu z Biblią był oczywiście Ruch Światło-Życie. Mój mąż nie chciał jednak dłużej tam być, a mnie ciągle czegoś brakowało – wspomina. Kiedy trafiła do jezuickiej Wspólnoty Życia Chrześcijańskiego, na powrót zauroczyła się medytacją najważniejszej księgi chrześcijaństwa.

Obecna wspólnota Krystyny kontynuuje tradycje słynnych przedwojennych Sodalit Marińskich, inspirowanych duchowością św. Ignacego Loyoli, założyciela zakonu jezuitów. To właśnie od niego wspólnota czerpie metody modlitwy, do których oprócz medytacji Pisma Świętego należy rachunek sumienia i rekolekcje zamknięte. Te ostatnie trwają pięć lub osiem dni i przebiegają w zupełnej ciszy. – Dla mnie jest to czas błogosławiony. Człowiek ma możliwość spotkania się z samym sobą i Panem Bogiem – mówi Krystyna. Takich rekolekcji zamkniętych przeżyła już cztery serie. Co roku jednak uczestniczy w organizowanych przez wspólnotę Rekolekcjach w Ciągu Życia. Różnica polega na tym, że ich uczestnik na rekolekcje dochodzi przez cztery kolejne soboty. – Każdy ma jednak do odrobienia zadanie domowe, czyli medytację nad wybranymi fragmentami Biblii. W czasie sobotniego spotkania dzielimy się tym, co nas szczególnie w medytacji poruszyło i z czym mieliśmy trudności – wyjaśnia Żochowska. Co ważne, w czasie takich „otwartych” rekolekcji istnieje możliwość indywidualnego kontaktu i rozmowy z kierownikiem duchowym. W rekolekcjach biorą udział

nie tylko członkowie wspólnoty, ale także, a może przede wszystkim, osoby, które dowiadują się o nich od koleżanek, znajomych czy z ogłoszeń w parafiach. – Zdarza się, że na sobotnie spotkania przychodzi ze sto osób, i to w różnym wieku – podkreśla Elżbieta Roczyniewska, animator WŻCh, a także żona, mama, babcia i... handlowiec.

Kwadrans szczerości

Terminologia ignacjańska może nas nieco mylić. Bo rachunek sumienia to nie tylko wyliczanie i doszukiwanie się grzechów i niedociągnięć, które trzeba w sobie poprawić. – Nie ma czegoś takiego jak modlitwa ignacjańska. Jest to cała duchowość, na którą składa się wiele elementów. Jednym z najważniejszych jest odprawiany codziennie 15-minutowy rachunek sumienia, który nie ma nic wspólnego z rachunkiem robionym przed spowiedzią – podkreśla żona, mama i babcia. Na początku trzeba spojrzeć na cały dzień, na to, co się w nim wydarzyło. Przypatrujemy się swoim postawom. Później prosi się Ducha Świętego – bo człowiek sam z siebie nic nie może – o to, żeby pomógł nam przeżyć dobrze następny dzień. Taki rachunek to także umiejętność dziękowania Bogu za to, czym nas w ciągu dnia obdarzył. – Nie wystarczy oczywiście sięść i takiego rachunku się nauczyć. To jednak jest dłuższy proces – wyjaśnia Elżbieta.

Lucyna Pobieraj, z zawodu fotograf, pracownik biura projektów budownictwa morskiego, otarła się w swoim życiu o różne wspólnoty. – Z moich doświadczeń wynika, że nie jest dobrze być równocześnie w Odnowie w Duchu Świętym

Od lewej: Krystyna Żochowska, Elżbieta Roczyniewska, Lucyna Pobieraj

i w WŻCh – mówi. Wybrała w końcu tę drugą wspólnotę.

Kto trafia na rekolekcje? Wiele osób myśli, że są to takie same rekolekcje jak parafialne. – Niestety, niektórzy musieli zrezygnować, ponieważ rekolekcje z rozważaniem Pisma Świętego nie należą do najłatwiejszych – mówi Elżbieta Roczyniewska. Nie jest to jednak zadanie dla nadludzi. Zarówno 17-latek, jak i 80-lotka, niezależnie od poziomu wykształcenia, mogą takie rekolekcje przeżyć. – Warunkiem jest podjęcie trudu przeprowadzenia w domu piętnastu medytacji, które trwają około godziny – podkreśla. A fragmenty Biblii to Psalmi, Ewangelie – tych jest najwięcej – ale i Stary Testament. Oczywiście nie każdy po takich rekolekcjach trafia zaraz do WŻCh. Najważniejsze jednak, że znajdzie czas, aby posłuchać, co Pan Bóg chce mu powiedzieć i sam przedstawi Mu swoje pragnienia.

Ks. Sławomir Czalej

Zaproszenie

Rekolekcyjne medytacje rozpoczynają się 6 marca w parafii św. Stanisława Kostki w Gdyni przy ul. Tatrzańskiej 35; wystarczy, że dotrzesz pod kościół, a strażki zaprowadzą cię na spotkanie o godz. 15.00. Ostatnie spotkanie odbędzie się 27 marca, ale będą na nie mogli przyjść jedynie te osoby, które były na pierwszym. Pytania i kontakt: o. Andrzej Szczypa SJ, tel. 58 620 69 09, wew. 224; Lucyna Pobieraj, tel. 58 661 72 03.

Same słowa niczego nie zmieniają. **Warto więc bardziej się przyłożyć i wykorzystać czas, który przeżywamy w Kościele.**

Codziennosc pędzi w sposób niewyobrażalnie szybki. Czy zdążymy wyhamować? Czy Środa Popielcowa wzbudziła w nas refleksję wystarczającą do zmiany dotychczasowych przyzwyczajeń? Ks. Krzysztof Sagan, wicedyrektor gdańskiej Caritas, który w imieniu tej katolickiej organizacji zachęca do włączenia się w akcję jałmużny wielkopostnej, zwraca uwagę na kilka ważnych aspektów tego okresu. – Nie ma co się oszukiwać. Nie czas na wymyślanie nowych standardów – podkreśla zdecydowanie. Trzy proste zasady, które wymienia, są wciąż aktualne i podawane przez Kościół od wielu setek lat. Modlitwa, post, jałmużna. Ich kolejność także jest nieprzypadkowa. – Modlitwa to moje odkrywanie relacji z Panem Bogiem. Absolutnie nie chodzi o odklepywanie znanych formułek, ale autentyczne spotkanie – uważa ks. Sagan. Spotkanie, według dyrektora Caritas, to czas, który sobie wzajemnie ofiarowujemy. Bez niego nie będzie ani dobrej modlitwy, ani właściwej relacji. Być może warto w tej chwili przypomnieć sobie znaną książkę A. de Saint-Exupéry'ego dla dzieci i dorosłych o Małym Księciu. Bardzo często pojawia się w niej motyw spotkania, poznawania się i bliskich relacji. – Szkoda tylko, że tak wielu współczesnych ludzi narzeka na brak czasu – mówi ks. Krzysztof. A może zatem, właśnie trochę wbrew wszystkiemu, warto zwrócić uwagę na zasady, które są motywem przewodnim działań Caritas. Choćby na tę najważniejszą – miłość.

Sens wyrzeczenia

Drugim ważnym elementem pracy nad sobą w okresie pokutnym jest post. – To w pewnym sensie jakaś postać mojego wyrzeczenia. Każdy z nas zna siebie najlepiej. Zdaje sobie doskonale sprawę ze swoich ułomności i słabości – uważa kapłan. Czy jednak potrafi stanąć ponad pewnego



ANDRZEJ URBAŃSKI

rodzaju standardy, związane z niepaleniem, niejedzeniem słodczy, itp.? – Tu nie chodzi o jakąś dietę albo źle pojętą rezygnację z czegoś. Cała idea postu polega na tym, by moje wyrzeczenie ubogacęło mnie jednocześnie duchowo – podkreśla ks. Sagan. Czy jednak codzienne życie i zmaganie się z problemami każdego dnia dla normalnej rodziny nie jest jednym wielkim wyrzeczeniem? – pyta Marta Szulc, matka niespełna dwuletniego dziecka, która musi jednocześnie pilnować porządku w domu, dbać o rodzinę, a także pracować. – Nasze zmaganie się z życiem może trochę przypominać post, ale wraz z mężem zdajemy sobie sprawę z tego, że warto w tym czasie, mimo zmęczenia, wygospodarować czas na to coś więcej – dodaje. Dla Dominika Sowy, dziennikarza, który jak każdy pracujący w tym zawodzie, na brak zajęć nie narzeka, ważne jest, by wzbudzić w sobie choćby jedną małą intencję, którą będzie w stanie od początku do końca zrealizować. – Współcześnie zbyt dużo ludzi sięga po alkohol. Może więc to niech będzie motywem przewodnim mojego zmagania się z własnymi słabościami – podkreśla.

Dominik Sowa zachęca do zmiany nawyków i przyzwyczajeń: – Może podczas Wielkiego Postu nie będą oglądał TV

Ks. Krzysztof Sagan potwierdza, że ważne jest, by okres postu potraktować serio. – Zbyt dużo jest luzu, braku zobowiązań, a jednocześnie niewypełniania wcześniej przyjętych postanowień – mówi. Dominik Sowa również uważa, że warto więc wypełnić przynajmniej jedno postanowienie, ale porządnie i od początku do końca.

By lewa nie wiedziała...

Naturalną kontynuacją postu i wcześniejszej modlitwy jest jałmużna. – Jakikolwiek wyrzeczenie, które podjąłem w tym czasie, powinno w sposób naturalny zostać przełożone na działanie – mówi ks. Sagan. Może to właśnie doskonały moment na zwrócenie uwagi na innych. Szczególnie tych, których wcześniej byśmy nie zauważyli. Słabszych, pokrzywdzonych przez los, chorych i cierpiących. A może takich jesteśmy w stanie znaleźć, i to bez trudu, wokół siebie, nawet na klatce schodowej własnego bloku. Jałmużna to także działanie nakierowane na drugiego człowieka. – Ważne jednak, bym wiedział, czego się wyrzekłem i co mogę komuś ofiarować – podkreśla dyr. gdańskiej Caritas.

Dla Marty Szulc, która wraz z mężem postanowiła zdecydowanie lepiej niż w roku ubiegłym zagospodarować czas Wielkiego Postu, uczynki miłosierdzia są ważne, ale równie ważne jest zwrócenie uwagi na relacje między małżeńskie, a także rodzinne. – Postanowiliśmy więcej czasu poświęcić dla siebie i dziecka – mówi. Jednak do tego wszystkiego potrzebna jest rezygnacja choćby z telewizji czy komputera. Tego, że są to najpoważniejsze pożeracze czasu, nie trzeba przypominać. Ks. Krzysztof Sagan przekonał się o tym osobiście kilka razy, gdy spotykał małżonków, mówiących o swoich problemach w relacjach małżeńskich, których przyczyna to właśnie telewizor lub komputer.

Sposobów na zagospodarowanie czasu w Wielkim Poście każdy z nas może znaleźć bardzo wiele. Ważne jednak, by podjąć ten trud i by wypełniać wszystko z radością. I by na koniec 40-dniowego okresu nie powiedzieć – nawiązując do porównania brata Tadeusza Rucińskiego, który w kilku słowach scharakteryzował współczesnego, pędzącego człowieka – że nasze życie jest jak bagietka zjadana w barze szybkiej obsługi.

Andrzej Urbański

55. konkurs żywego słowa

Miecz obosieczny

U progu Wielkiego Postu, który we wszystkich parafiach jest czasem głoszenia słowa rekolekcyjnego, **czynimy refleksję nad żywym i pięknym polskim językiem**, a przyczynkiem do tego jest miejski etap Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego w Gdyni.



– Nie przyjęto mnie od razu na wydział aktorski w łodzi, bo sepleniałam – przyznaje Wiesława Kosmalska-Maklakiewicz

Ubożenie języka polskiego jest dzisiaj przykrym faktem i problem ten przybiera skalę społeczną. Rozwój kultury obrazkowej, umowność i skrótowość codziennej komunikacji napływające z Zachodu nie wróżą najlepiej rozwojowi naszego ojczystego języka. – Obumiera dziś w sposób naturalny, dlatego że zmienił się krąg zainteresowań. Dzieci od trzeciego roku życia buszują w internecie, szukając kreskówek, a starsze filmów i gier. Tymczasem żywe polskie słowo jest w poezji i prozie, jest w teatrze – przekonuje Wiesława Kosmalska-Maklakiewicz, emerytowana aktorka m.in. Teatru Wybrzeże i Teatru Miejskiego w Gdyni oraz długoletnia jurorka ogólnopolskich konkursów recytatorskich. Od wielu lat swój wkład w obronę piękna języka polskiego i zmianę jego trudnej sytuacji ma Towarzystwo Kultury Teatralnej, które we współpracy z Centrum Kultury w Gdyni organizuje kolejny konkurs recytatorski. Jak zapewniają organizatorzy z gdyńskiego centrum kultury, konkurs ma charakter otwarty. – Mogą wziąć w nim udział uczniowie szkół ponadgimnazjalnych oraz dorośli – informuje Teresa Wojciechowska z Centrum Kultury w Gdyni. Miejskie zmagania ze słowem odbędą się od 17 do 19 marca,

a termin zapisu chętnych upływa na pięć dni przed rozpoczęciem eliminacji.

Konkursy recytatorskie mają w Polsce długą i dobrą tradycję, a przez lata zaborów i okupacji stanowiły ostoję polskości. Wystarczy wspomnieć młodego Karola Wojtyłę, który w czasie II wojny światowej organizował z przyjaciółmi poetyckie i teatralne wieczory. Dziś zainteresowanie konkursami recytatorskimi jest niewspółmierne mniejsze, choć dzięki takim osobom jak Wiesława Kosmalska-Maklakiewicz całe rzesze młodych Polaków uczyły się poprawnego i pięknego mówienia. – Przez 19 lat prowadziłam warsztaty teatralne i organizowałam konkursy recytatorskie w Teatrze Miejskim w Gdyni. Przed każdym konkursem były dwa miesiące fakultetów, na których wspólnie zmagaliśmy się z niemocą przekazu. Były czasy, że organizowano trzy, a nawet cztery konkursy rocznie, a jednego roku w gdyńskim tylko konkursie startowało 127 młodych osób – wspomina emerytowana aktorka. Recytowanie, czytanie i pisanie wierszy, prozy czy tekstów dramatycznych jest też inwestycją w przyszłość dla każdego, kto z żywym słowem ma kontakt na co dzień. Na szczęście

w polskich seminariach wciąż znajdujemy kleryków z literackim zamiłowaniem, którzy chętnie pójdą w ślady ks. Jana Twardowskiego czy Jana Pawła II. – Mamy wśród nas takich, którzy chętnie piszą wiersze, choć może nie wszyscy się z tym obnoszą – przyznaje Mateusz Zawadzki, kleryk III roku Gdańskiego Seminarium Duchownego.

Tomasz Pietrzak

Moje kuszenie

Odszedłem z pustyni bez
słowa
Do zgiełku i hałasu
Do pracy do nauki
Do kolorowych kwiatów
Do śmiechu chłopców
rzucających w gołębie
kamykami
Do bólu Matki, która dziecka
wykarmić nie może
Do siebie
Odszedłem pod koniec
trzydziestego dziewiątego
dnia
Pierwszego miesiąca roku
Znowu
Sam nigdy nie dojdę do końca
Bo mnie nawet nie trzeba
kusić
Bochenki kamienne będą
czekać pod narożnikiem
świętyni
Przysypane wszystkimi
bogactwami świata
Mnie nie trzeba kusić
Sam sobie daję radę

FRAGMENT WIERSZA
ŁUKASZA WDOWCZYKA,
KLERYKA III ROKU GDS

Waga przekazu



OLGA BARBARA DŁUGOŃSKA, AKTORKA TEATRU MIEJSKIEGO IM. WITOLDA GOMBROWICZA W GDYNI

– Każdej niedzieli jestem na Mszy św., a nawet zdarza mi się być również w tygodniu. Przyznam, że nie zawsze mam przyjemność podczas kazania słuchać słów

wyrażonych w sposób zrozumiały, staranny, a niekiedy nawet poprawny. Przez to sam przekaz właściwej treści staje się niemal niemożliwy. Myślę, że każdy występujący publicznie chce mówić w taki sposób, by inni go słuchali z zainteresowaniem. Dlatego tak ważna jest dbałość o piękną i poprawną mowę, nadawanie słowom życia i wykorzystanie ich do przekazywania myśli i emocji w sposób zrozumiały dla słuchaczy. Księża jako osoby występujące publicznie powinni zwracać uwagę na kulturę słowa i korzystać z form potrzebnych do świadomego przekazywania myśli i emocji w sposób przejrzysty, sugestywny i zrozumiały. Przydatne może być pochylenie się nad zagadnieniem kultury żywego słowa, która obejmuje m.in. naukę zasad prawidłowego mówienia, naukę dykcji, interpretacji, modulowania głosu, frazowania, akcentowania, a także planowanie i komponowanie wystąpienia. Nie ma nic gorszego jak monotonne czytanie z kartki.



W zamysle okupanta mieli pozostać numerami – bezimienni, bez twarzy

„Stutthof idzie!”

DROGA DO NICOŚCI.

– Po pierwsze byłem młody, bo **proszę pamiętać, że w marszu śmierci szli ludzie w różnym wieku.** Po drugie miałem wielką wolę przeżycia – mówi kmdr Bernard Szczeblewski, więzień KL Stutthof.

tekst i zdjęcia

Ks. SŁAWOMIR CZALEJ

sczalej@goscnieдельник.pl

Kaszubska miejscowość Lina w 1945 r. stanowiła jeden z najdalszych etapów, gdzie doszli więźniowie ewakuowani z najdłuższej działającego na terenie obecnej Polski obozu śmierci. Ich trasę wyznaczało poniżenie, rozstrzeliwanie, dobijanie kolbami i straszny, niewyobrażalny głód.

7 lutego w odprawionej tu Mszy św. i okolicznościowym spotkaniu uczestniczyli licznie mieszkańcy, często potomkowie tych, którzy z narażeniem życia pomagali zmaltretowanym ludziom, oraz dwaj świadkowie tamtych wydarzeń, jedni z ostatnich żyjących.

Z miasta marzeń do piekła na ziemi

Zarówno Bernard Szczeblewski, jak i jego druh Felicjan Łada przybyli do Gdyni w 1930 r. – Ja byłem z Pomorza, z Grudziądza. W obozie spotkaliśmy się już jako koledzy szkolni – mówi Bernard. Poznali się w Prywatnym Męskim Gimnazjum nr 803 w Gdyni, gdzie nauczycielem był m.in. słynny ks. Józef Szarkowski, wykładowca łaciny i opiekun drużyny harcerskiej i koła PCK. – Swoje ocalenie, oprócz szczęścia, zawdzięczam jeszcze harcerstwu. Byłem jednakiem, ale nigdy nie byłem maminsynkiem... – podkreśla. Niezwykły hart ducha wynieśli z harcerstwa i konspiracji; obaj byli aresztowani za działalność w ZWZ Szare Szeregi. Młodzi uczestnicy spotkania z niedowierzaniem otwierają usta, kiedy obaj panowie

żartują, że pomimo wieku (90 i 91 lat) nawet dobrze się trzymają. – Jak mówimy, że byliśmy w obozie, to nikt nie chce nam wierzyć. Mówią, że chyba raczej w jakimś sanatorium... – żartuje Bernard, Polak o włoskich korzeniach, wywodzący się z rodziny muzyków nazwiskiem Rapolli. Do obozu Bernard trafił po wybuchu powstania warszawskiego; jego kolega wcześniej, na przełomie lat 1942/1943. – W obozie były różne komanda. Nie wszyscy wracali na własnych nogach – wspomina Felicjan. Najbardziej jednak traumatyczne dla młodego chłopaka przeżycia związane były z przyjęciem i pierwszymi dniami w obozie. Jego młode oczy zarejestrowały bardzo szybko więzyczkę strażniczą, kuchnię, jakieś warsztaty



i oddział kobiecy. – Kazano nam się natychmiast rozebrać. Pozwolono zachować jedynie pasek od spodni, pastę i szczoteczkę do zębów, jeżeli rodzina wcześniej ją dostarczyła – wspomina. Felicjan Łada, który odtąd stał się numerem 18 252, został aresztowany przez gdańskie gestapo w pracy. Miał więc przy sobie trochę marek, które udało mu się schować w tubce z pastą do zębów. – Po skierowaniu nas do łaźni zostaliśmy nadzy, pukając do drzwi. Ktoś kazał czekać. Potem była „zabawa” z lodową wodą i wrzątkiem. Tak dla równowagi. Kilku więźniom dali płatek mydła. Ale i tak nie było co narzekać, bo w końcu się umyłem po pobycie na gestapo – podkreśla Felicjan. Ręcznik był wielkości chusteczki do nosa. Nagi więc i mokry wybiegł na śnieg i do budynku, gdzie został szybko odziany. Ubrania rzucono w tłum więźniów, a ci już sami musieli biegiem dopasować między sobą rozmiary. Potem był apel i rozkaz śpiewania. Radośnie. Taka piosenka o pięknym kraju

ojczystym...
– Wprawdzie melodia była ładna, ale słowa... Pamiętam zmierzch i czerwone, blade światło na wieżyczkach strażniczych. To był znak pogotowia – mówi. Wysłuchali „kazania”, ja „sąsiedzi”, ja „sąsiedzi”, kiedy III Rzesza walczyła z komunizmem, aby chronić ich przed czerwoną zarazą. Wreszcie „wyplata”. – Jak

ktos przeskrobał coś w ciągu dnia i został zanotowany, to musiał się położyć na koźle i wtedy dostawał 25 uderzeń w siedzenie. 25 uderzeń to była norma – wspomina. Tak w skrócie wyglądają wspomnienia pierwszego dnia.

Zacieranie przeszłości

Sytuacja na froncie w 1944 r. zmieniała się diametralnie.

– Za całokształt ewakuacji odpowiadał przed Hitlerem sam gauleiter Albert Foster, który był jednocześnie namiestnikiem i komisarzem obrony – mówi Elżbieta Grot, kustosz muzeum KL Stutthof. Przygotowano dwa plany. Pierwszy zakładał ewakuację morską z Gdańska lub Gdyni. Drugi, awaryjny – marsz na piechotę do szkoły SS w Lęborku i dalej do KL Sachsenhausen lub Ravensbrück. – Rozpoczęcie ofensywy zimowej (12 stycznia 1945 r.) przez Armię Czerwoną spowodowało już 16 stycznia wprowadzenie w życie planu Eva Fall. 25 stycznia, zgodnie z tajnym planem Forstera, komendant KL Stutthof SS-sturmbannführer Paul Werner Hoppe wydał o godz. 5.00 rozkaz specjalny nr 3 już 16 stycznia. Tego dnia utworzono 7 kolumn, które liczyły od 800 do 1600 więźniów – podkreśla E. Grot. Odległość pomiędzy kolumnami wynosiła około 5 km. Więźniów pilnowali uzbrojeni po zęby esesmani. – Nie było żadnych szans na bunt. Byliśmy zbyt osłabieni – wspomina nr 18 252. Więźniowie musieli przebyć dziennie 25–35 km i według założeń mieli przejść w ciągu tygodnia do Lęborka. W dniu wyjścia w kartotekach znajdowało się 46 500 więźniów, około połowy stanowili więźniowie obozu centralnego, drugą połowę więźniowie z podobozów. Pochodzili oni z 28 krajów świata i reprezentowali ponad 40 narodowości. Mało znaną ciekawostką jest fakt, że w obozie więziono również 2 Amerykanów. – Na przeprawie przez Wisłę pod Mikoszewem spotkaliśmy kobietę, Niemkę. Strasznie płakała. Jej mąż zamarzył na kamień, a dwójkę dzieci ciągnęła na sankach. Z jednej strony było nam jej szkoda, ale z drugiej pomyślałem, że oto jest i sprawiedliwość... – wspomina Felicjan Łada. Ale zamarzali również więźniowie. 26 stycznia z obozu wyszły jeszcze dwie kolumny: VIII i IX. – Więźniowie byli ubrani zarówno w pasiaki, jak i ubrania cywilne. Mieliby buty, ale ich chodaki. Dostali koce, którymi mogli się opatulić, z wymalowanym z tyłu czerwonym krzyżem – podkreśla kustosz muzeum. Więźniom wydano pół kilograma chleba, jakiś ser topiony, którą to żywność zjedli od razu. – Gdyby nie ludność kaszubska, gdyby nie dzieci, które z dachów domów rzuciły jedzenie w środek kolumny, nie przetrwalibyśmy – podkreślają wzruszeni



Felicjan Łada



Bernard Szczepkowski

ocaleni. A dlaczego w środek? Bo gdyby ktoś próbował podnieść chleb leżący w niewielkiej nawet odległości od kolumny, zostałby zastrzelony albo zabity uderzeniem kolby. Za potrzebą fizjologiczną też trzeba było biec do przodu, żeby nie zostać, z tego samego powodu, w tyle. Bernard i Felicjan uciekli z kolumny podczas zamieszania w Luzinie. W oddali widzieli kościół, gdzie było miejsce noclegowe. Leżąc pomiędzy nagrobkami na cmentarzu przeczekali, aż kolumna przejdzie. Inni tyle szczęścia nie mieli. – Jeden z 20-latków nie zdążył dobiec do rodzinnego domu. Dogonił go esesman i zamordował. Po przejściu kolumny odnalazł go jego własny ojciec i pochował w Żukowie – mówi historyk z muzeum.

W czasie marszu, właściwie donikąd, koszary SS w Lęborku zajęły szpital polowy Wehrmachtu. Odpowiedzialny za bezpośrednią ewakuację Theodor Meyer pytając o dalsze dyspozycje gauleitera Pomorza Zachodniego, rezydującego w Szczecinie, Franza Schwede-Koburga, usłyszał, żeby ten mu „głowy nie zawracał” i dostał nakaz rozstrzelania więźniów. – Niemcy jednak do końca liczyli na zwycięstwo, na cudowną broń, a do tego potrzebna im była siła robocza... Znikali dopiero wówczas, gdy widzieli na horyzoncie czołgi – mówi E. Grot. Ostatecznie więźniów osadzono w 13 obozach należących do Niemieckiej Służby Pracy.

Pamięci przywracanie

– Pomimo że od wydarzeń minęło już 65 lat, wciąż szukamy grobów, wciąż ustalamy miejsca pochówków – zauważa kustosz muzeum. W tej chwili, dzięki żmudnej kwerendzie, znane są dane osobowe 80 proc.

wszystkich więźniów. A tych było ok. 110 tys. Niemcom nie udało się zrealizować planów zwiększenia przepustowości obozu do 100 tys. – Gdy stałam, patrząc na tzw. nową kuchnię, gdzie są olbrzymie baseny do mycia warzyw na więzienną supkę, to ogarnęło mnie przerażenie. Oni by nas wszystkich na Pomorzu wymordowali – mówi Elżbieta Grot. Obóz rozrastał się jak nowotwór. Do ofiar wśród więźniów (powyżej 50 proc.!) trzeba doliczyć ofiary cywilne. Wielu ludzi zmarło na tyfus plamisty, który przyniesiły ze sobą więźniowie. Na początku marca II Front Białoruski rozpoczął akcję zajmowania Pomorza Gdańskiego. Rozpoczęto II etap marszu. Na szczęście dla wielu niedokończony; armia wyzwała ludzi czasem wprost na drogach. Jedną z grup, gdzie byli Polacy, Norwegowie, Finowie, Litwini, Rosjanie i Żydzi, znalazła się po koniec marca z powrotem w KL Stutthof! Zostali ewakuowani w kwitnieniu drogą morską na zachód, przechodząc jeszcze jedną gehennę. Ale to temat na osobny artykuł, który już dzisiaj czytelnikom obiecuje. ■

Post scriptum:

Pięć lat temu, kiedy realizowałem podobny materiał, żył jeszcze nasz gdyński ks. Franciszek Kaszubowski, w młodości partyzant, nr obozowy 84 605. Dzisiaj pozostali już naprawdę nieliczni. Cieszyć się należy, że wiele szkół pomorskich kultywuje pamięć o tamtych wydarzeniach. Pani Elżbieta Grot jest zawsze gotowa do spotkań z młodzieżą, która chciałaby posłuchać o wielu innych niezwykłych i dramatycznych wydarzeniach najnowszej historii. Nasz redakcja pomoże chętnym w nawiązaniu kontaktu.



Uczestnicy marszu śmierci w kościele. Grafika Józefa Tapińskiego

ZE ZBIORÓW MUZEUM KL STUTTHOF

Gdyńscy licealiści wrócili z symulacji obrad ONZ

Dyplomaci w szkolnych mundurkach



ZDJEŃCA ARCHIWUM UCZESTNIKÓW

Dyskutowali o kwestii
broni nuklearnej na
Bliskim Wschodzie,
problemach
światowego głodu,
terroryzmu,
braku edukacji
czy o klęskach
żywiolowych. **Jedyni
młodzi Polacy
na konferencji
w Hadze są z II Liceum
Ogólnokształcącego
w Gdyni.**

Końcówka stycznia dla jednych uczniów jest czasem poprawiania ocen, dla innych przygotowywania się do ferii. Dla pięciorga uczniów z II LO w Gdyni był to czas niesamowitej przygody i sprawdzenia się w zupełnie innej roli niż ta szkolna. – Gdyńscy uczniowie jako jedyny zespół z Polski brał udział w symulacji obrad ONZ w holenderskiej Hadze – opowiada Michał Rekowski, który wraz z czterema koleżankami wziął udział w obradach. To najpopularniejsza, największa i najważniejsza europejska konferencja tego typu dla licealistów. Polska zadebiutowała w tym wydarzeniu. Łącznie w obradach uczestniczyły 3 tys. uczniów z całego świata.

THIMUN

The Hague International Model United Nations (THIMUN) od lat

zajmuje się obywatelską i polityczną edukacją młodzieży z całego świata. W ramach swojej działalności organizuje obrady na wzór tych mających miejsce w ONZ. Wśród jej patronów znajdują się m.in. były prezydent USA Jimmy Carter i były prezydent RPA Nelson Mandela. Uczniowie wcielali się w przedstawicieli przydzielonych im krajów lub instytucji i dyskutowali np. na temat problemów światowego głodu, braku edukacji, terroryzmu, klęsk żywiołowych czy konieczności zwrócenia uwagi na problemy potrzebujących oraz sposobów ich wspólnego rozwiązania. Przedstawiciele gdyńskiej „Dwójki” od roku brali udział w przygotowaniach w ramach szkolnego MUN CLUB. Prowadzili go uczniowie, którzy w 2009 r. uczestniczyli w konferencji THIMUN w Singapurze. – Na zajęciach, które odbywały się w całości po angielsku, uczyliśmy się m.in. parlamentarnych procedur ONZ, pisaliśmy rezolucje i debatowaliśmy nad nimi – opowiada Hanna Krawczuk, uczestniczka obrad w Hadze. Troje członków gdyńskiego zespołu reprezentowało Międzynarodową Agencję Energii Atomowej, a dwoje było przedstawicielami Turcji. – Każdy z nas obradował w innej komisji, gdzie zajmowaliśmy się zagadnieniami związanymi z problemem HIV na świecie, finansowaniem pomocy humanitarnej, ustanowieniem międzynarodowego bezpieczeństwa nuklearnego, zagrożeniami związanymi z handlem bronią i zorganizowaną przestępczością oraz powołaniem międzynarodowego

trybunału do spraw zbrodni w Jugosławii – mówi Kasia Potrykus, uczennica II LO w Gdyni. Podczas kilku dni obrad uczestnicy przygotowywali również własne rezolucje, których celem były utrzymanie i obrona postulatów, a w końcu zachęcenie reszty przedstawicieli innych krajów do zamieszczenia części tych postulatów w rezolucji kończącej obrady.

Patrzą w przyszłość

Gdyńscy reprezentanci symulacyjnych obrad ONZ mają nadzieję, że udział w nich zaowocuje w przyszłości. – Mieliśmy okazję stać się przez chwilę prawdziwymi dyplomatami i wspólnie z rówieśnikami z całego świata pracować nad rozwiązywaniem problemów, które są dla dzisiejszej ludzkości najważniejsze – dzieli się swoimi refleksjami Michał Rekowski. Każdy uczestnik obrad musiał ściśle trzymać się polityki własnego kraju lub organizacji, którą reprezentował. Przed uczniami pojawiło się wiele wyzwań. – Trzeba było stawić czoło podziałom, różnicom interesów i światopoglądów i wspólnymi siłami wypracować konsensus, który miał zapewnić bezpieczeństwo i najlepsze wyjście nie dla poszczególnych narodów czy unii, ale dla ludzkości jako wspólnoty, gdzie każdy jest równy – opowiada uczeń II LO. To wchodzenie w relacje z drugim człowiekiem i próba zrozumienia nowej sytuacji kraju, który reprezentowali, zmuszało jednocześnie wszystkich do próby

**Uroczystość
otwarcia obrad
PO LEWEJ:
Młodzi
gdynianie
uczestniczący
w hasekiej
symulacji**

zrozumienia poglądów innych. – Było to dla nas wspaniałą lekcją – wyjaśnia Michał Rekowski. Jak opowiadają uczestnicy debat, na porządku dziennym były sceny, w których delegacje kra-

jów pokroju Dżibuti czy Bhutanu wśród gorącego aplauzu całej sali miażdżyły kontrargumenty takich supermocarstw, jak USA i Chiny. – Liczyła się charyzma, to, jak rzeczowe są twoje argumenty i ile osób jesteś w stanie porwać swoimi pomysłami – opowiada dalej Michał. W symulacyjnych obradach Rosja pracowała wspólnie ze Stanami Zjednoczonymi, Australia opracowywała rezolucję z Bułgarią i Nigerią. – Jeżeli miałbym wskazać najważniejszą rzecz, której THIMUN uczy, to byłaby nią wiara w szansę dialogu. Przekonanie, że porozumienie nie tylko jest wartością dla międzynarodowej społeczności najwyższą, ale jak najbardziej osiągalną – podkreśla Michał Rekowski. – Z naszego polskiego punktu widzenia konferencje THIMUN-owskie hołdują wartościom ruchu „Solidarności”. Wierzę, że gdy pojawiają się przeszkody na drodze ku wolności i równości, należy połączyć siły i wspólnie im przeciwdziałać – dodaje.

Młodzi adepci trudnej sztuki dyplomacji pod koniec obrad dostali zaproszenia na konferencje odbywające się w różnych częściach świata, w tym w Seulu pod koniec lipca. Bardzo chcieliby tam pojechać. Wszystko jednak zależy od możliwości finansowych. **au**